OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.9) z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V — Kraków, Poniedziałek 30 września 1935 r. — Nr. 271

Włochy nie wystąpią z Ligi Narodów

Znamienne uchwały włoskiej rady ministrów

RZYM, (PAT). — Ogłoszono wczoraj w Rzymie następujący komunikat: „Rada ministrów zebrała się o godz. 10-ej w pałacu Viminalo. Mussolini obszernie omówił fazy rozwojowe sytuacji, jaka wytworzyła się po ostatniem posiedzeniu rady ministrów: Wszyscy ludzie dobrej wiary na całym świecie uznali prawo Włoch do odrzucenia sugestyj komitetu pięciu.

Propozycje, przedstawione Włochom, nietylko nie brały w rachubę konieczności ekspansji i bezpieczeństwa Włoch, ale całkowicie ignorowały traktaty, które w różnych czasach od r. 1889 do r. 1906 i po roku 1925 przyznawały pierwszeństwo interesom włoskim w Abisynji. Rząd włoski nie poweźmie żadnej inicjatywy na terenie lub w środowisku, któreby zgóry upośledzały jego interesy. Z drugiej strony, gdy Liga Narodów zamyka się w formalistycznych labiryntach procedury, Abisynja dokonała w ostatnich dniach mobilizacji wszystkich swych sił celem zaatakowania granic kolonij włoskich.

Oznajmienie negusa, złożone w Genewie, o rozkazie wycofania wojsk abisyńskich o 30 klm, nie może być absolutnie brane poważnie przez rząd włoski, ani też przez żaden rząd, godny tego imienia. Manewr ma cel stategiczny, a nie pokojowy. Zmierza on bowiem do lepszego zamaskowania przygotowań wewnętrznych i fortyfikowania się na silniejszych pozycjach. Wobec takiej sytuacji transporty dywizyj włoskich zostały w ostatnich dniach przyśpieszone.

Przed zakończeniem posiedzenia rada ministrów uchwaliła w następujący sposób linję postępowania Włoch na najbliższą przyszłość.

1) Włochy nie wystąpią z Ligi Narodów aż do dnia, w którym Liga sama całkowicie weźmie na siebie odpowiedzialność za „środki", które ugodzić mają we Włochy.

2) Po otrzymaniu ostatniego serdecznego doniesienia, jakie przesłał brytyjski minister Spraw Zagranicznych Hoare za pośrednictwem ambasadora Drummonda, rada ministrów oświadcza raz jeszcze, podobnie jak to uczyniła w Bc ano, że polityka włoska nie posiada ani natychmiastowych, ani obliczonych na dalszą metę zamierzeń, któreby mogły zranić interesy Wielkiej Brytanji. Rząd angielski od dnia 29 stycznia b. r. do chwili obecnej w sposób jaknajbardziej lojalny poinformowany był o celach kolonjalnej polityki włoskiej oraz o interesach, jakie nią kierują, interesach, uznanych przez dwustronne umowy, zawarte z Wielką Brytanją.

Naród angielski ponad wszelkiemi mistyfikacjami antyfaszystowskiemi winien wiedzieć, iż rząd włoski zawiadomił Wielką Brytanję o swej gotowości rokowania i zawarcia układów, któreby zaspokoiły upragnione interesy angielskie w Abisynji.

3) Rząd faszystowski w sposób jak najbardziej uroczysty oświadcza, że unikać będzie wszystkiego, coby mogło zatarg włosko-abisyński rozszerzyć i rozciągnąć go na większy obszar.

Huk dział rozlegnie się niebawem

RZYM, (PAT). „Piccolo", omawiając sytuację, wytworzoną w Genewie pisze: Podczas, gdy jesień jest w Genewie łagodna, w Abisynji uroczyście obchodzone jest święto zakończenia pory deszczowej. Włochy mają ważniejsze sprawy na głowie, niż kontynuowanie abstrakcyjnych rozmów na terenie Ligi Narodów. Może niewiele czasu upłynie, a rozmowy nad Lemanem zakłócone zostaną hukiem dział, wówczas ludzie ligowi przypomną sobie, że Włochy zaczęły regulować swe stare i nowe porachunki.

Anglja daje ogólnikowe zapewnienia

nie chcąc się wiązać zbyt mocno z Francją

W dniu wczorajszym rząd angielski odpowiedział rządowi francuskiemu na jego zapytanie w sprawie zachowania się Anglji na wypadek jakiejś agresji w Europie.

Zapytanie rządu francuskiego ma charakter zasadniczy. Francja pragnęła dowiedzieć się, czy rząd Anglji również w wypadku napadu na jakieś państwo europejskie zachowa się w sposób tak zdecydowany, jak obecnie podczas zatargu włosko-abisyńskiego. Francja miała na myśli nietylko siebie, na wypadek zagrożenia jej granic przez Niemcy, ale również swoich sojuszników.

Usiłowania dyplomatyczne Francji szły w tym kierunku, by uzyskać jasne i pełne zobowiązanie Anglji. Odpowiedź brytyjska nie zawiera jednak żadnych dokładnych i szczegółowych zobowiązań. Rząd angielski oświadczył, że w każdym wypadku napaści użyje całego swego autorytetu na rzecz prawa i porządku międzynarodowego, którego wyrazem jest skutecznie działająca Liga Narodów.

W prasie francuskiej odpowiedź angielska została przyjęta krytycznie. Francja życzyłaby sobie przymierza z Anglją, natomiast rząd brytyjski unika takiego układu. Część prasy francuskiej podnosi, że Anglją wyraża gotowość swojej pomocy jedynie w wypadku bezpośredniego napadu i wskazuje, jak niezmiernie trudno jest rozróżnić kiedy nastąpił bezpośredni, niesprowokowany napad, a kiedy pośredni. Dzienniki francuskie dają przykłady i zapytują, czy rewolucja hitlerowska w Austrji, pogwałcenie klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego zaliczyć należy do bezpośrednich aktów, czy też pośrednich?

Wydaje się jednak, że mimo wszystko odpowiedź rządu angielskiego jest wyraźnem zobowiązaniem się. Rząd francuski ze swej strony będzie jeszcze nalegał na otrzymanie dalszych i szczegółowszych zobowiązań. Czy mu się to uda, to inna sprawa.

Rokowania genewskie nie dały wyniku, więc przygotowania wojenne przybierają na sile. Depesza z Neapolu donosi, że wczoraj odpłynęły cztery statki do Afryki wiozące na pokładzie 2.500 żołnierzy, cztery następne statki z 8 tysięcy żołnierzy i sprzętem wojennym odpłyną dziś.

W Paryżu odbędzie się w przyszłym tygodniu konferencja w sprawie zamknięcia kanału Suezkiego w razie sankcyj przeciwko Włochom. Anglja posiada 44 proc. akcyj i wysłała na tę konferencję 2 delegatów.

Do Aleksandrji (Egipt) przybyły 2 krążowniki brytyjskie. U wejścia do portu ustawiono działa dalekonośne. Wpobliżu Aleksandrji odbyły się manewry floty morskiej i powietrznej. W ciągu ostatnich 3 dni przybyło tam 170 samolotów brytyjskich. W mieście panuje duży ruch, przez ulice przesuwają się auta ciężarowe ze sprzętem wojennym, auta pancerne. Krążowniki angielskie znajdujące się na wodach greckich przedłużyły swój pobyt na okres bezterminowy. Na Malcie ustawiono reflektor. Widzimy więc, że Anglja bynajmniej nie próżnuje, wręcz przeciwnie — umacnia się na wszystkich odcinkach, które mają znaczenie strategiczne.

A teraz jeszcze wiadomość wskazująca, jak niepopularne jest stanowisko Włoch i ile aparatów uruchomiono przeciwko nim.

W Kairze (Egipt) powstał gomitet finansowy, w skład które go wchodzą przedstawiciele gmin koptyjskich (obrządek katolicki na Wschodzie) oraz stowarzyszeń muzułmańskich. Zadaniem komitetu jest niesienie pomocy materjalnej, sanitarnej oraz zbrojnej Abisynji.

Czescy bojówkarze przeciw Polakom

MOR. OSTRAWA, (PAT).— W związku z zapowiedzianym na dzień 28 b. m. dniem pogotowia wojennego w Karwinie dowiadujemy się, że w pośród przebywających tam Czechów znajdować się będzie również minister obrony narodowej Machnik.

Do miejscowości tej przybędą także czescy bojówkarze plebiscytowi, legjonarze i t. p., gdyż w związku z tym dniem odbędzie się w Karwinie odsłonięcie tablicy pamiątkowej na część tych legjonarzy, którzy brali udział w zdobyciu miasta.

BRATISLAWA, (PAT). — „Slovensky Denik" domaga się od władz zastosowania jak najbezwzględniejszych represyj przeciwko wrogiej propagandzie polskiej, gdyż dotychczasową przesadną ustępliwość i cierpliwość ze strony czechosłowackiej tłumaczą sobie Polacy jako słabość. Ostre zarządzenia wydane na Śląsku Cieszyńskiem okazały się skuteczne i przyczyniły się do pacyfikacji tego kraju. Podobnych środków winny użyć władze również sa terenie Słowacji, gdyż o tą przedewszystkiem chodzi imperjalistom polskim. Akcja na Śląsku Cieszyńskim jest tylko manewrem, celem odwrócenia uwagi od Słowacji, która, jak świadczy wiele faktów i głosów z kół politycznych polskich (Strudnicki), węgierskich (Jabłoński, Diveky) i Włoskich (publikacja „L'Ipotesi H") gra ważną rolę w planach t. zw. „linji horyzontalnej", t. j. bloku państw katolickich, mających utworzyć „mur przeciwbolszewicki". Słowacja jako „Czeski korytarz" w stronę Rosji, miałaby być według tych planów rozdzielona pomiędzy Polskę i Węgry. Planom tym służą polonofile słowaccy i szereg agentów polskich i węgierskich. Ludność słowacka, zwłaszcza w okolicach nadgranicznych jest w najwyższym stopniu zaniepokojona i obawia się najgorszych rzeczy. Jest więc najwyższy czas, by władze zdobyły się na energiczny krok wobec propagandy iredentystycznej. Po Śląsku musi przyjść kolej na pacyfikację Słowacji i Rusi Podkarpackiej.

Doniosłe dla rolnictwa uchwały

powzięła Rada Ministrów

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera W. Sławka posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem Rada Ministrów poza załatwieniem szeregu spraw bieżących uchwaliła rozporządzenia: o przedłużeniu poboru 10-procentowego dodatku do państwowego podatku przemysłowego oraz o ustaleniu siedzib i właściwości terytorjalnej wyższych urzędów górniczych.

Poza tem Rada Ministrów uchwaliła dwa projekty dekretów Prezydenta R. P. Pierwszy z tych projektów zawiera nowelizację rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych oraz ustawy o urzędach rozjemczych do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich. Drugi z nich jest nowelizacją ustawy o ulgach w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych. Oba te projekty zostaną przedłożone Panu Prezydentowi Rzplitej.

Projekt dekretu Prezydenta Rzplitej, uchwalony na wczorajszem posiedzeniu Rady Ministrów a dotyczący ustawodawstwa oddłużeniowego, nowelizuje niektóre przepisy rozporządzenia o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych oraz niektóre przepisy ustawy o urzędach rozjemczych do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich.

Treść najważniejszych zmian, wprowadzanych wspomnianym projektem dekretu, jest następująca:

Z mocy samego prawa zawiesza się do dnia 1 października 1928 r. wypłagalność wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dn. 1 lipca 1932 r. z wyjątkiem długów wobec osób i instytucyj prawno-publicznych i instytucyj kredytowych, do których stosują się nadal obowiązujące dotychczas zasady.

Obsługa jednak długów w postaci procentów zostaje utrzymana w wysokości, ustalonej zeszłorocznem rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej.

Napad 500 bandytów na wieś

SZANGHAJ (PAT) — 500 bandytów, doskonale uzbrojonych napadło na wieś Erhtao na północo-wschód od Pekinu w strefie zdemilitaryzowanej. Bandyci splondrowali doszczętnie całą wieś, poczem podpalili ją, uprowadzając 30-tu mieszkańców.

Chłopiec podpalił wieś

Sensacyjne wyniki dało śledztwo przeprowadzone przez władze sądowe w sprawie pożaru wsi Smardzewice, pow. olkuskiego, który miał miejsce w ub. tygodniu.

Skrupulatne dochodzenie policyjne ustaliło, iż podpalaczem był 12-letni chłopak, niejaki Józef Płonka, który wzniecił ogień w zabudowaniach sąsiada Szostaka z powodu kłótni z jego dziećmi.

Sędzia śledczy oddał narazie młodocianego podpalacza pod dozór rodziców.

NAPOLEON SĄDEK

Pechowy dzień

Bywają w życiu człowieka dni piękne i szczęśliwe, dni w których się wszystko udaje.

W takim dniu wygrywasz na loterji, przysyłają ci tysiące złotówek z „łańcucha szczęścia", umiera ci bogata ciotka z Ameryki, sąsiadkę, której nienawidzisz, mąż łapie na gorącym uczynku — jednem słowem wszystko idzie, jak z płatka.

Ale bywają dni, kiedy na każdym kroku prześladuje nas wyraźny pech.

W takim dniu lepiej nie wychodzić na ulicę, bo na pewno spadnie na głowę doniczka albo cegła. Ale w domu też nie można zostać, bo z pewnością przyjdą wszyscy wierzyciele, komornik, egzekutor i teściowa.

W takim dniu piec dymi, żona nie dostała klucza od góry i pobiła się z sąsiadką, synka wyrzucili ze szkoły...

W takim dniu nie obcinaj paznogci, bo napewno skaleczysz palec, nie jedz ryby, bo połkniesz ość, nie graj w karty, bo na pewno przegrasz.

Wszystko idzie, jak krew z nosa.

* * *

Taki właśnie pechowy dzień przeżyłem niedawno.

Zaczęło się od samego rana. Przy goleniu zaciąłem się cztery razy. Pobiegłem pod kran — dopływ wody zamknięty. Reperują rury.

Starłem więc mydło ręcznikiem i czekam na śniadanie.

Mleko wykipiało. Jajka pękły w garnuszku, kot zjadł masło w chlebie był karaluch...

Wyszedłem bez śniadania.

Co robi człowiek w taki pechowy dzień, kiedy wychodzi z mieszkania? Przedewszystkiem spada ze schodów.

Potknąłem się o pestkę śliwki i runąłem na dół. Na szczęście prócz spodni nie rozdarłem sobie nic. Wróciłem na górę, zmieniłem spodnie i wyszedłem z mieszkania po raz drugi, trzaskając wściekle drzwiami. No i naturalnie przytrzasnąłem sobie palto.

Naciskam dzwonek, dzwonek zepsuty. Walę w drzwi, nikt nie otwiera. Gospodyni widocznie wyszła kuchennemi drzwiami.

Pół godziny stoję, jak głupi. Wreszcie gospodyni nadeszła. Schodzę na dół. Nareszcie jestem w bramie... Zaraz będę na ulicy...

Gdzie tam! Tragarz z workiem mąki wpakował się do bramy i zanim zdążyłem odskoczyć, otarł się o mnie.

Całe palto w mące! Znów trzeba wracać do domu, żeby się oczyścić...

Po raz trzeci wyszedłem z mieszkania. Ostrożnie zamknąłem drzwi, ostrożnie schodzę na dół...

Jestem już w bramie... Rozglądam się czy niema przeszkód, jednym skokiem wydostaję się na ulicę i... z rozmachem wpadam na malarza pokojowego, niosącego kubełek farby.

* * *

Przeklęty, pechowy dzień. Ale uparłem się, że muszę wyjść na ulicę, więc po zamianie zalanego farbą płaszcza na jesionkę, po raz czwarty opuściłem mieszkanie.

Pech się widocznie zmęczył, bo wyszedłem na ulicę bez przeszkód. Ale już na rogu, ktoś podlewający na balkonie kwiatki, podlał mi kapelusz. Od skoczyłem w bok i wpadłem prosto w strumień wody, tryskający z samochodu „Zakładu Oczyszczania Miasta".

Zacisnąłem zęby. Uparłem się. Choć było mi mokro, do domu postanowiłem nie wracać.

Poszedłem w Aleje, żeby przeschnąć na słoneczku. Usiadłem na ławce.

Słońce widocznie zlitowało się nade mną, bo przygrzało mocniej. Po godzinie podniosłem się suchy, z lżejszem sercem. Ale co to?...

Wszyscy dookoła mnie się śmieją!

Naturalnie! Łatwo się domyśleć. Siedziałem na świeżo malowanej ławce.

— Niech się pan nie martwi — pocieszał mnie jakiś dowcipniś — głupstwo, że palto poplamione. Grunt, żeby sumienie było czyste.

W ponurym nastroju ruszyłem przed siebie. Pech wyraźnie się uwziął.

— Muszę uważać — powiedziałem sobie. — Na pewno się znów o coś potknę.

Patrzałem więc uważnie pod nogi, a tymczasem niebezpieczeństwo zagrażało z góry. Wiatr zerwał mi kapelusz i rzucił go pod nogi idącej naprzeciw mnie damy. Skoczyłem za kapeluszem i straciłem równowagę. Dama przekonana że chcę ją złapać za nogi, pisnęła przeraźliwie, odskoczyła w bok, wytrącając z rąk, stojącej obok przekupce, koszyk z jajkami.

Kapelusz, ja i jajka leżeliśmy na ziemi. Najbardziej stłukły się jajka, które rozlały się szeroko po chodniku.

Zerwałem się i, nie chcąc słyszeć przekleństw przekupki, rzuciłem się do ucieczki.

— Trzymać go! — ryknęła przekupka.

Banda łobuzów zaczęła mnie ścigać. Czułem, że tylko granatowy mundur wyratuje mnie z opresji.

Na szczęście mignęła mi przed oczyma sylwetka policjanta. Skoczyłem w jego kierunku i, jak bezbronne dziecko, przytuliłem się do piersi przedstawiciela władzy.

Trzask!... Ktoś mnie spoliczkował!

Psiakrew! Przeklęty pech! To nie były piersi przedstawiciela władzy! To były piersi przedstawicielki!

Zauważyłem czapkę, ale nie spostrzegłem, że zamiast granatowych spodni, była granatowa spódnica.

— Jak pan śmie?! Co to za czułości?

* * *

Za jajka zapłaciłem. Protokół za zaczepianie władzy już mam...

Wracałem do domu złamany na duszy i ciele.

Naturalnie, przechodząc przez jezdnię, zagapiłem się i posżedłem na ukos.

Mandat karny. Złotówka.

Wróciłem na chodnik, żeby jeszcze raz przejść — prawidłowo. Szedłem ostrożnie, uważnie, jak po sznurku. Tylko prosto, tylko prosto...

No i musiałem wdepnąć...: Chyba nie trzeba tłumaczyć w co.

Wszedłem do bramy, żeby oczyścić pantofel. Patrzę — leży jakieś zawiniątko... Nachyliłem się...:

W tym momencie nadbiegł dozorca. Zajrzał do zawiniątka.

—Aha! Dziecko pan chce podrzucić? Żebym ja do komisarjatu dźwigał? Zabieraj pan dzieciaka.

— Czy pan zwarjował?! — przeraziłem się.

— Nie zwarjowałem! Mnie pan nie oszuka! O! Dzieciak na wet podobny do pana! Bierz pan dziecko, bo policję zawołam.

Przed bramą zaczęli się zbierać gapie. Bojąc się ponownej awantury, z rozpaczą w sercu i z dzieckiem na ręku wyszedłem na ulicę.

Gdzie ja teraz biedny pójdę z tem dzieckiem?

Poszedłem do przytułku. Tłumaczyłem, że nie moje. Nie chcieli słuchać.

— Ubrany pan przyzwolcie. Na nędzarza nie wygląda. Sam pan może dziecko wychować. A że nie pańskie?.. To już nie nasza rzecz.

Trzy razy próbowałem dzieciaka podrzucić. Złapali mnie. Będę miał sprawę.

Strasznie pechowy był ten dzień. Po takim dniu można stracić chęć do życia.

Całe szczęście, że to tylko feljeton. Bo inaczej? Co jabym nieszczęśliwy zrobił z dzieckiem?

Na widnokręgu politycznym tygodnia

Blokada gospodarcza Włoch

Cały ostatni tydzień wypełniony był rokowaniami w sprawie abisyńskiej. Liga Narodów miała wiele do roboty. Rezultat ostateczny jest zwycięstwem Anglji. Liga Narodów odroczyła się jedynie, nie zamknięto sesji, stworzono komitet, który przygotowuje projekt sankcyj, postanowiono wysłać do Abisynji obserwatorów, których zadaniem będzie ustalenie kto pierwszy rozpoczął działania wojenne.

Oznacza to, że Liga Narodów uruchomiła swój cały aparat dla wdrożenia kroków przeciwko najeźdźcy, a dla nikogo przecież nie ulega wątpliwości kto nim być może. Wysiłki Ligi, które zmierzały do pokojowego załatwienia zatargu nie doprowadziły do żadnych wyników.

Po raz pierwszy od chwili istnienia Ligi uruchomiono tyle sprężyn, by móc natychmiast odpowiedzieć na atak na cudze granice. Jest to wszystko wyraźnie skierowane przeciwko Włochom. Premjer francuski Laval usiłował łagodzić nieco, ale zabiegi okazały się bezskuteczne. Anglja, jak się okazało, ma znacznie więcej wpływów w Lidze, aniżeli Francja.

Główni delegaci rozjechali się. Zapewne Laval i Eden powrócą jeszcze do Genewy, by pilnować toku obrad komitetu trzynastu, ale w zasadzie sezon genewski został zakończony. żar przeniósł się do stolic poszczególnych zainteresowanych krajów. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze będą robione próby bezpośredniego załatwienia zatargu, ale szanse są bardzo, a bardzo słabe.

Co teraz pozostaje Włochom? Rozpoczęcie kroków wojennych? Na to właśnie wszyscy są przygotowani. Przygotowania są oczywiście bardzo zaawansowane i żadna ze stron nie cofnie się. Za późno! Jakkolwiek jeszcze armaty nie zaczęły grać, to jednakże mężowie stanu i dyplomaci słyszą już ich odgłos.

Lidze Narodów pozostaje zajęcie się sankcjami. Jeśli można się zorjentować na podstawie dotychczasowej wymiany zdań odnośnie tego zagadnienia, to wydaje się, że Liga Narodów uchwali i to zapewne jednomyślnie sankcje gospodarcze, to znaczy, że poleci członkom Ligi przerwanie wszelkich stosunków gospodarczych i finansowych z Włochami, a wiec zakaże sprzedaży wszystkich artykułów, udzielania kredytów, pożyczania pieniędzy, udzielania środków transportowych i t. p. Słowem Liga Narodów uchwali blokadę gospodarczą Włoch. Będzie to posunięcie bardzo dotkliwe. Włochy nie wierzą, by udało się to Lidze przeprowadzić, a poza tem liczą, że załatwią się tak szybko z Abisynją, że nie odczują blokady. Zobaczymy.

Zwróciliśmy ubiegłego tygodnia uwagę na dziwny związek: Kłajpeda — Abisynja. Przebieg wypadków w całej rozciągłości potwierdził nasze przypuszczenia.

Niemcy, oceniając dobrze trudną sytuację Ligi Narodów, postanowiły przypuścić koncentracyjny atak na Litwę. Mimo wszystko jednak wydaje się mało prawdopodobne, by zdecydowały się obecnie na zajęcie zbrojną ręką Kłajpedy. Zapewne spróbują przypomnieć swoje prawa inną drogą. Otóż dziś odbywają się wybory do kłajpedzkiego sejmiku krajowego.

Wiele przemawia za tem, że ludność niemiecka zyska większość. Gdy to się stanie, rząd niemiecki nie omieszka wykorzystać tego stanu rzeczy. Propaganda niemiecka oświadczy wówczas, że skoro mimo nacisku władz litewskich, mimo zmienionej ordynacji wyborczej ludność niemiecka uzyskała większość, to jest dowodem, że Kłajpeda winna wrócić do Rzeszy Niemieckiej. Niemcy zapewne będą podkreślać, że wybory miały prawie charakter plebiscytu. W ten sposób dopiero wynik wyborów otworzy Niemcom drogę do nowej akcji na terenie polityki zagranicznej.

Jelenie — zwierzętami domowemi

Kamczatka, kraj jeleni, złota i futer

Do Chabarowska wróciła w tych dniach ekspedycja komisarjatu ludowego rolnictwa, która przez trzy lata przeprowadzała badania w rejonach Penżińskim i Oljatorskim na Kamczatce. Uczestnicy wyprawy, agronomi, geobotanicy i zootechnicy gruntownie zbadali bogactwa naturalne tych rejonów, zbadali nadto warunki rozwoju chowu jeleni, rozwoju gospodarstwa rolnego, rybołóstwa i przemysłu futrzanego. W rozmowie z współpracownikiem „Prawdy", kierownik ekspedycji, agronom Orelskij, powiedział:

Penżiński rejon obfituje w możności chowu jeleni. Ekspedycja zaznajomiła się gruntownie z pracą największego w tym kraju sowchozu, trudniącego się chowem jeleni. Posiada ich 12 tysięcy. Dyrektor sowchozu, entuzjasta swej pracy, Nikitenko, już od dłuższego czasu żyje w obozach dla chowu jeleni. Nikitenko całe swe życie poświęcił rozwojowi hodowli tego zwierza a szukając letnich pastwisk, sprowadził stada jeleni do Morza Beringa. Tutaj, w odległości 800 km. od sowchozu, w dorzeczu rzeki Ukaoljat znalazł wspaniałe pastwiska.

W dorzeczu rzeki Olomonu wyprawa odkryła nietknięte do tychczas ludzką ręką olbrzymie bogactwa leśne i futerkowe. Myśliwstwo ma tu nadzwyczaj korzystne warunki. W lasach omolońskich znajduje się olbrzymie mnóstwo lisów, gronostai i łasek polarnych.

Nadzwyczaj ciekawy materjał przywiozła ekspedycja z wybrzeża Zatoki Penżińskiej. Odkryto bogate pokłady węgla. Węgiel jest koksujący, długo utrzymuje płomień i mało stosun kowo pozostawia popiołu. W rejonie tym odkryto również warstwy białego i zielonego marmuru, znaleziono również chromit, molibden, złoto, platynę i minerały radioaktywne. W rejonie oljutorskim rozwijać się może rybołóstwo. Zapasy ryb na wybrzeżu oljutorskiem są niewyczerpalne.

Ekspedycja stwierdziła, że w rejonie penżińskim uprawiać można z powodzeniem żyto i jęczmień. W ciągu trzech lat wyprawa zbadała obszar 300 tys. km. kwadratowych i opracowała gospodarcze mapy rejonu.



Wrzesień

29

Niedziela
Michała

KRONIKA KRAKOWA

Ujęcie bezczelnego świętokradcy w Krakowie

W klasztorze O.O. Reformatów znajdującym się obok pl. Szczepańskiego w Krakowie w charakterze kandydata zakonnego zajęty był od początku lipca br. 27-letni Wacław Jańczyk, z zawodu kucharz.

W tym czasie Władze klasztorne zanważyły brak bielizny jednakże nie mogły stwierdzić, w jaki sposób bielizna ginie.

Dnia 5 września Jańczyk został wydalony z klasztoru.

Wtenczas wpłynęło doniesienie na I. komisarjat PP. przy ul. św. Jana, że Jańczyk prócz systematycznej kradzieży bielizny również dokonał świętokradztwa w kościele O. O. Reformatów, gdzie skradł biżuterję oraz cenne wota.

Przeprowadzone dochodzenia i momentalna rewizja u Jańczyka w Swoszowicach dała obfity wynik. Znaleziono wota, które zwrócono władzom kościelnym.

Jańczyka zaś odstawiono do więzienia św Michała.

Wiadomość o dokonanym świętokradztwie w kościele OO. Reformatów, przez kandydata zakonnego wywołała w Krakowie zrozumiałe oburzenie.

Dwaj robotnicy żywcem zasypani na dworcu kolej.

Wczoraj o godz. 8-mej rano zdarzył się na dworcu kolejowym w Krakowie straszny wypadek.

Oto na dworcu kolejowym w Krakowie prowadzone są roboty w związku z przebudową dworca oraz budową nowego tunelu.

W pewnym momencie przy kopanin tunelu powstało wielkie zamieszanie. Okazało się, że ziemia przysypała robotników zajętych przy budowie. W pierwszej chwili nie wiedziano ilu robotników zostało żywcem przysypanych. Dopiero później stwierdzono, że przysypanymi są 22-letni Józef Sadowski oraz 27-letni Roman Migas, obaj z Mogiły.

Wzięto się energicznie do odkopania przysypanych. Sadowskiego i Migasa przeniesiono do ambulatorjum kolejowego przy ul. Lubicz 14, gdzie lekarz kolejowy udzielił rannym pierwszej pomocy.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Sadowskiego i Migasa do Szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Momentalnie przystąpiono do operacji Migasa, którego stan po operacji jest nadal bardzo ciężki.

Migas doznał ran na głowie oraz wstrząsu mózgu, Sadowski zaś doznał złamania kręgosłupu

Jak się dowiadujemy, roboty przy budowie tunelu prowadzi firma warszawska Hoffman i Kozłowski która nie zabezpieczyła należycie ścian przy kopaniu, przez co cała odpowiedzialność za tragiczny wypadek spada na warszawską firmę.

Zuchwałe włamanie do sklepu jubilerskiego przy ul. Florjańskiej

W dniu pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego — 35 letni fryzjer Straczek Ludwik, zamieszkały przy ul. Lenartowicza 8 oraz 25 letni również fryzjer Jan Schab zamieszkały przy ul. Radziwiłłowskiej 11 postanowili dokonać włamania do sklepu jubilerskiego S. Juerowej mieszczącego się w Krakowie przy ul. Florjańskiej 3, korzystając z tego, że spowodu pogrzebu Bohatera Narodowego sklepy niemal wszystkie były zamknięte, ale myśli wszystkich były zajęte uroczystościami żałobnemi.

Straczek i Schab wykorzystali również i tę okoliczność, że firma „Loyd" która zajmowała lokal na I. piętrze nad sklepem Juerowej, lokal ten opróżniła, tak, że włamywacze spodziewali się zarówno na I. piętrze, jak i na parterze, że ich nikt nie spostrzeże.

Straczek i Schab wraz z trzecim niewyśledzonym wspólnikiem zaopatrzywszy się w narzędzia służące do włamania weszli niepostrzeżenie na I. piętro do lokalu opróżnionego przez firmę „Loyd" i rozpoczęli przy pomocy łomu żelaznego wybijać w podłodze, mieszczącej się nad sklepem Juerowej, dziurę.

Włamywacze jednakże omylili się w swoich rachnbach, albowiem Juerowa przyszła do sklepu jak zwykle o godzinie 9 rano ze swą buchalterką Heleną Weisenberg.

Usłyszawszy podejrzany stukot zaalarmowały one domowników, którzy spłoszyli włamywaczy.

Straczek został jesze w samej kamienicy przytrzymany przez Salomona i Bernarda Horowitzów, a Schab wraz z trzecim niewyśledzonym wspólnikiem zbiegł na ulicę.

Na ulicy po dłuższej gonitwie został Schab przytrzymany przez przechodnia Piotra Małeckiego.

Zarówno Straczek, jak i Schab do winy się nie przyznają.

Obaj staną przed sądem w Krakowie.

Schaba będzie bronić mec. Dr. Artur Kruh.

Afera kupca z ul. Jasnej w Krakowie

Spekulantom mięsnym udało się opanować handel w Łodzi i w Krakowie oraz częściowo i w Warszawie.

Afera mięsna w Warszawie, wykryta przez władze, zatacza szerokie kręgi i obejmuje szereg miast poza stolicą. Przy kontroli aktów Zrzeszenia Kupców Mięsnych natrafiono na wielomiljonową aferę, rozciągającą się na Śląsk i woj. krakowskie.

Spółka, która objęła kierownictwo nad akcją podrożenia mięsa, wzmocniła się o grono handlarzy bydła z Krakowa z Aronem Fruchtändlerem zamieszkałym przy ul. Jasnej 8 na czele o kilkauaście hurtowników trzody chlewnej z Sosnowca z Kazimierzem Kazoniem na czele i mięsnych kupców z Warszawy z Leonem Włodarskim na czele.

W ten sposób powstał wszechpotężny blok kupców mięsnych który przystąpił do spekulacyjnej działalności na olbrzymiej połaci kraju.

Tak więc spekulanci mięsni działając podstępnie i oszukańczo narazili mieszkańców Polski na przepłacanie cen za mięso.

Dwaj niebezpieczni złodzieje z Prądnika B. przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 25 letni Michał Szatan, zamieszkały w Prądnikn Białym oraz zawodowy złodziej Władysław Szatan z Prądnika Białego, oskarżeni o dokonanie kradzieży.

W roku 1934 obaj oskarżeni włamali się w Prądniku Białym do składu węgla Haubenstocka i skradli szereg obligacyj jak pożyczkę premjową dolarową, budowlaną na kwotę zł. 8.000.

W roku 1935 włamali się do mieszkania Jana Mendzika, gdzie skradli rożne przedmioty na kwotę zł. 1,000.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Władysława Szatana na 2 lata więzienia zaś Michała uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Kohane.

Em. przodownik P. P. na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Bogucki, emerytowany starszy przodownik PP., zamieszk. przy ul. Czarnowiejskiej 30, oskarżony o sfałszowanie podpisów na dwóch wekslach na kwotę zł. 600.

Oskarżony w styczniu 1935 r. podrobił podpisy na dwóch wekslach, a to Karola Macioła i Jana Kapelskiego, na które chciał uzyskać pożyczkę w M. K. O. w Krakowie.

Ponadto Jan Bogucki oskarżony jest o wprowadzenie w błąd Stanisława Cwieka w ten sposób, że w razie zażyrowania przez niego weksli uzyska pożyczkę.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania — dodatkowych świadków.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Ze sportu:

Terminarz dzisiejszych zawodów sportowych

Liga

Wielkie Hajduki: Ruch—Warta s. p Arczyński. Łódź: Ł.K.S.—Legja s. p. Staliński. Kraków godz. 13.15 boisko Cracovi: Garbarnia—Polonja s.p. Strzelecki J. Kraków: godz. 15 boisko Cracovii: Cracovia—Śląsk s.p. Glinka.

O wejście do ligi

Katowice: Dąb—Podgórze. Wilno: Śmigły—Czarni.

Klasa A

Godz. 9 boisko Garbarni: Garbarnia IB—Wisła IB s.p. Gumplowicz, godz. 9.30 boisko Cracovii: Cracovia IB—Legja s.p. Knobel, godz. 10.30 boisko Korony: Korona—Podgórze s. p. Giergiel, godz. 11 boisko Olszy: Nadwiślan—Unja s. p. Lustgarten, godz. 11 boisko Sparty: Zwierzyniecki—Olsza s. p. Sławikowski. godz. 11 boisko 20 p. p.: Krowodrza—Wawel s.p. Zapiór.

Klasa B.

Godz. 10.30 boisko Szk. Podchor.: Nowowiejski—Płaszowianka s.p. Chruściński. godz. 11.15 boisko 2 p. lot. Prądniczanka — Bieżanowianka s. p. Schimscheimer, godz. 14.30 boisko Podgórza: Kabel—Sparta s. p. Bochenek, godz. 15 boisko Korony: Volania—Orlęta s. p. Landesdorfer, godz. 15 boisko Azotanji; Azotania—Trzebinia s. p. Pryk, godz. 15.30 boisko 2 p. lot.: Rakowiczanka—Wieliczanka s. p. Sołek, godz. 16 boisko Skawinki: Skawinka—Bocheński s. p. Pasek, godz. 15.30 boisko Kłaju: Kłaj—Prokocim s. p. Korc.

Zawody o puhar rezerw klasy A.

Godz. 9 boisko 20 p. p.: Krowodrza II—Zwierzyniecki II s. p. Matla, godz. 9 boisko Olszy: Olsza II — Korona II, s. p. Niedziołek, godz. 11 boisko Garbarni: Garbarnia II—Grzegórzecki II s. p. Fryc, godz. 11 boisko Podgórza: Podgórze II—Wisła II s. p. Scherer, godz 1.30 boisko Unji: Nadwiślan II—Cracovia II s. p. Garbacik.

Zawody puharowe rezerw klasy B.

Godz. 9 boisko 2 p. lotn.: Prądniczanka II—Volania II s. p. Wyrobek, godz. 9.15 boisko Podgórza: Podgórze III—Borek II s. p Włodek, godz. 10.45 boisko Łagiewianki: Łagiewianka II — Kabel II s. p. Zyla, godz 11 boisko Garbarni: Garbarnia III—Korona III s. p. Kwiatkowski, godz. 13 45 boisko 2 p. lotn.: Rakowiczanka II — Sparta II s. p. Kleimann, godz. 14 boisko Olszy: Czarni II — Cracovia III s. p. Złotar.

Towarzyskie.

Godz. 11 boisko „Grzegórzeckiego: Grzegórzecki — Wisła s. p. Seichter, godz. 15.30 boisko Olszy: Czarni — Grzegórzecki s. p. Singer.

Olsza—Zwierzyniecki K. S.

Interesujące te zawody o mistrzostwo klasy A w piłce nożnej odbędą się dziś w niedzielę dnia 29 września br. o godzinie 11-ej przedpoł. na boisku „Sparty" (za boiskiem T. S. „Wisła").

Zakład zastawniczy przy Komunalnej Kasie Oszczędności m. Krakowa zawiadamia, że na najbliższej licytacji listopadowej sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 31 grudnia 1934 r. Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub prolongaty odnośnych zastawów.

Włamanie do bóżnicy.

Lotem błyskawicy na Kazimierzu obiegła wiadomość, że wczoraj w nocy nieujęci do tej pory złodzieje dokonali włamania do bóżnicy przy ul. Józefa 40. Z rozprutej kasy złodzieje skradli 200 zł. Włamywacza ujęto. okazał się nim Szymon Ende.

Zbrodnia w bożnicy

W bożnicy przy ul. Zółkiewskiego we Lwowie popełniono w sobotę potworną zbrodnię.

Podczas modlitwy z okazji żydowskiego święta Nowy Rok doszło do sprzeczki wśród modlących się, podczas której Salomon Frucht ugodził nożem w gardło Salomona Singera przebijając mu tętnicę. W groźnym stanie przewieziono Singera do szpitala. Mordercę aresztowano.

Teatr im. J. Słowackiego
popoł. „Azais" wiecz. „Iwan Groźny"

KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewja „Tańce hulanki swawola".
Muzeum: „Dolina trwogi".
Promień: „Miłość cyganki".
Stella „Halka".
Sztuka: „Baboona".
Świt „Szopen, piewca wolności".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Joasie"

RADJO

Kraków G. 9 Transm. z Warsz. 10 Transm. nabożeństwa ze Lwowa. Po bożeństwie muzyka symfoniczna z płyt 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Warsz. 14.20 Koncert 15 Transm. z Wilna 15.45 Pogadanka 16 Transm. z Warsz. i Poznania 18.30 Transm. z Wilna 19.10 Koncert 19 25 Wiad. sportowe 19.30 Muzyka 19.45 Transm. z Warsz. i Lwowa 23.05 Muzyka.

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Potworna zbrodnia na statku w Krakowie

Dnia 1 lipca 1934 w Krakowie w porze wieczornej przyszła 10-letnia Emilja Kawówna, córka maszynisty na „Dunajcu" pod nieobecność ojca na statek stojący pod mostem Dębnickim pytając się, czy niema przy pracy jej ojca.

Obecny na statku palacz Benedykt Kuc, zeszedł z Kawówna pod pokład, a po stwierdzeniu nieobecności maszynisty Kawy zwabił dziewczynkę do swej kajuty, gdzie dopuścił się czynu nierządnego.

Kucowi grozi kara do 10 lat więzienia.

Na rozprawie, która odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, Kucia bronić będzie adwokat Dr. Artur Kruh.

Echa katastrofy pod Krzeszowicami

W sensacyjnej sprawie o spowodowanie katastrofy krzeszowickiej w której to sprawie prócz osk. Ziembickiego zostało trzech funkcjonarjuszy kolejowych skazanych, prokurator wniósł apelację co do wyroku uwalniającego Ziembińskiego oraz co do zawieszenia kary w stosunku do reszty oskarżonych.

Równocześnie skazani funkcjonarjusze założyli od wyroku apelację, dowodząc że są całkowicie niewinni.

Tymczasem jak się dowiadujemy Sąd Apelacyjny w Krakowie przy sposobności badania sprawy celem wyznaczenia terminu sprawy apelacyjnej stwierdził, że obrona oskarżonego dyżurnego ruchu Niecia spóźniła apelację a mianowicie apelacja została wniesiona zamiast w 7-ym dniu w 8-ym dnin.

Sąd apelacyjny wydał już postanowienie odrzucenia apelacji Niecia i wyznaczył rozprawę dla pozostałych oskarżonych na dzień 8 XI. br.

Sprawa niebywałego spóźnienia wniesienia apelacji w tak ważnej sprawie budzi w szerokich sferach różnorakie komentarze.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2



JAN KIEPURA W HOLLYWOOD

W tych dniach przybył do Hollywood znakomity nasz śpiewak Jan Kiepura. Zdjęcie nasze przedstawia powitanie artysty polskiego w wytwórni filmowej przez grupę uroczych tancerek.

Czarownicy, magicy i wróżbici

Ślą cesarzowi Abisynji listy z radami, jak ma pokonać Włochów

Abisyński „król królów" ma obecnie kłopotów bez miary. Do tych kłopotów, związanych z wojną, doszedł mu teraz jeszcze jeden, którego się wogóle nie spodziewał: olbrzymia ilość listów.

Negus jest wprost zasypywany listami, adresowanemi bezpośrednio do niego. Codziennie przychodzi do niego pakiet listów z całego świata. Wielu z tych korespondentów, wyraża swe współczucie królowi i jego narodowi, że musi prowadzić wojnę. Lecz większość zasyła negusowi fantastyczne rady, w jaki sposób ma prowadzić wojnę i jak ją wygrać.

Doradcami nie są tylko „specjaliści" - oficerowie rezerwy niższych rang — lecz również różnego rodzaju czarownicy, magicy, okultyści i wróżbici.

Przysyłają królowi wyrocznie, opisują swe sny, na mocy których wynika, że Abisynja wyjdzie zwycięską ręką z opresji oraz podają rady, które jakoby są „wypisane" w gwiazdach.

Gdyby dwór królewski chciał być najuprzejmiejszy, nie miałby możliwości odpowiedzieć na tę ogromną ilość listów. Początkowo kancelarja królewska odpowiadała na nie dziękując za rady. Lecz gdy z czasem nadchodziła istna powódź listów, stało się to rzeczą niemożliwą. Król musiałby zaangażować cały sztab sekretarzy, którzyby tworzył już oddział wojskowy.

Negus jednak przegląda te wszystkie listy i gdy któryś z nich zawiera naprawdę coś ciekawego, król odpowiada nadawcy. Na dworze królewskim przypuszcza się, że wśród tych nieproszonych doradców znajduje się wielka ilość osób, których sprawa abisyńska zupełnie nie obchodzi. Chcą tylko otrzymać list od czarnego króla ze znaczkiem abisyńskim na koperciel

Jeszcze jedna plaga prześladuje Addis - Abebę. Do stolicy czarnego państwa zjechała się cała masa międzynarodowych awanturników i aferzystów, którzy chcą coś zarobić na wojnie. Sądzili, że negus przyjmie ich z otwartemi ramionami, obsypie honorami i posłucha ich rad.

Gorzko się jednak rozczarowali. Władze abisyńskie wcielają do wojska tylko te jednostki, które mogą wykazać się jakiemiś listami polecającemi lub odpowiedniemi rekomendacjami. Pozostali zostają odprawieni z kwitkiem. Skutek tego jest zaś taki, że po Addis - Abebie kręci się dziś masa białych ludzi, którzy nie wiedzą co mają z sobą robić i którzy nie mają pieniędzy na opuszczenie czarnego kraju.



DELEGAT ABISYŃSKI W GENEWIE

Delegat abisyński do Ligi Narodów Tekle Havariate w rozmowie z delegatem egipskim.

Na powitanie plują na głowę

Dziwne formy witania u ludów pierwotnych

U niektórych plemion murzyńskich w środkowej Afryce akt powitania odbywa się w ten sposób, iż gość musi potrzeć swój nos o nos gospodarza.

Na jednej zaś z wysp Polinezji wydarzyło się misjonarzowi angielskiemu, iż przybył do wsi, gdzie przy powitaniu obowiązuje naplucie na głowę wszystkim przybyłym gościom; kto nie chce obrazić srodze tubylców, musi się poddać tej mocno niemiłej operacji.

Równie dziwaczne i osobliwe zwyczaje panują wśród Indjan w południowej Brazylji. Tam znów obowiązuje rytuał płaczu rzewnego i głośnego. Gdy gość przekroczy próg chaty, natych miast żona i córki gospodarza siadają z rozpuszczonemi włosami naprzeciw przybysza i po czynają głośno płakać. Opowiadają mu przytem wszystko, co się działo w domu do chwili jego przyjazdu. Po tym akcie grzeczności kobiety ocierają łzy, śmieją się i ugaszczają gościa wywarem z herwamate. Co kraj to obyczaj.

Zniknęła na 10 lat

Przez cały czas uważana była za umarłą

Florence Harlando, żona bogatego kupca samochodowego, prowadziła do roku 1925 zupełnie normalny żywot. W tym to roku małżonek jej zginął pod czas katastrofy samochodowej. Od tej chwili Florence załamała się i po miesiącu znikła. Na próżno szukało się jej po całej Anglji i nawet po całym świecie. Wszelki ślad po niej znikł. Wreszcie zaniechano poszukiwań, przypuszczając że z rozpaczy po stracie męża popełniła samobójstwo.

Spadkobiercy wielkiego mienia Harlanda prosili sąd, by uznał Florence za zmarłą i pozwolił im objąć spadek. Dopiero po pięciu latach, gdy Florence nie dawała o sobie znaku życia, sąd przychylił się do tej prośby i spadkobiercy podzielili się majątkiem kupca.

Ta cała sprawa poszłaby w zapomnienie, gdyby wczoraj nie zjawiła się Florence. Przestąpiła próg swego mieszkania tak, jakgdyby dopiero poprzedniego dnia je opuściła i niezwykle się zdziwiła, że domownicy spoglądają na nią jak na ducha. Florence nie chciała opowiedzieć o miejscu swego pobytu natomiast zażądała zwrotu całkowitego majątku. Gdy krewni nie chcieli dobrowolnie zrzec się swych praw do spadku, podała ich do sądu. Cała Anglja z napięciem czeka na tę rozprawę sądową. Przypuszcza się bowiem ogólnie, że przed sądem Florence będzie musiała zeznać, w jaki to sposób człowiek może zniknąć na 10 lat tak, by nikt nie mógł wpaść na jego trop.



KS. WALJI NA WYWCZASACH

Następca tronu angielskiego ks. Walji podczas swego pobytu na Rivierze odwiedził m. in. Korsykę. Na zdjęciu — ks. Walji (pośrodku) podczas wycieczki górskiej na Korsyce.

Najdziwaczniejszy pod słońcem konkurs

Jeden od 7 lat je trociny, drugi śpi stojąc, a trzeci nie nocuje tam, gdzie spędza dzień

Przed 7 laty fundacja Rockfellera w Ameryce wyznaczyła nagrodę 70 tysięcy dolarów dla tego, który w ciągu 12 lat poniesie największą ilość ofiar osobistych.

Amatorów tej nagrody znalazło się bardzo wielu, bo aż 432 ludzi wzięło udział w konkursie.

Obecnie, po 7 latach, 79 uczestników konkursu zmarło, pozostali odpadli mając dość samoudręczania się w imię pieniędzy. Tylko trzech walczy obecnie o tę premję i zamierza jeszcze w tym celu dręczyć się 5 lat. A ich udręki są niebylejakie.

Pierwszy z nich Anglik Morice Walter odżywia się wyłącznie trocinami. Już od 7 lat nie miał w ustach krzty chleba, żadnej gotowanej potrawy, je wyłącznie trociny, a przytem popija ten „smakołyk" zwykłą wodą. Lekarze stwierdzili, że gdy skończy się jego 12 „lat chudych", będzie on musiał jeszcze przez kilka lat pozostawać prawie na djecie „trocinowej", dopóki jego żołądek nie przyzwyczai się do trawienia normalnych potraw.

Drugim kandydatem do nagrody jest Jack Richard z Winnipeg (Kanada) od 7 lat śpi już stojąc, opierając się o ścianę.

Najdziwaczniej udręcza się chyba Amerykanin Franck Felding. Śpi on na stole. Lecz to nie jest jeszcze wszystkiem. Postanowił, że nie wolno mu spać w tej miejscowości, gdzie przebywa za dnia. W ten sposób przeszedł on w ciągu ostatnich 7 lat 120.000 kilometrów.

Instytucja, która wyznaczyła tę dziwaczną nagrodę twierdzi, że tego rodzaju konkurs przyniesie pewne korzyści nauce. Ale jakie?

Sprzedawca krawatów — reżyserem

Zawrotna karjera Ernesta Lubicza

Któż ze zwolenników kina nie zna Ernesta Lubicza, tego genjalnego reżysera, który „nakręcił" olbrzymią ilość znakomitych filmów?

Obecnie Ernest Lubicz żeni się. Wstępuje w związki małżeńskie z pewną Angielką, która nie ma nic wspólnego z kinem. W związku z tem małżeństwem gazety amerykańskie podają garść szczegółów o jego życiu.

Ernest Lubicz urodził się na Węgrzech. W młodości jego działalność obracała się w dziedzinie, która miała bardzo mało wspólnego ze sztuką. Był bowiem sprzedawcą krawatów w jednym ze sklepów konfekcyjnych Budapesztu. Lecz to zajęcie nie odpowiadało mu. Rzucił je wkrótce, opuścił Budapeszt i udał się do Austrji. Tu imał się różnych zajęć, lecz nigdzie nie mógł dłużej zagrzać miejsca. Wkońcu postanowił spróbować szczęścia w cyrku. I zamiar ten wprowadza w czyn. Przyłącza się do wędrownego cyrku, występuje jako klown. Z trupą cyrkową objechał Lubicz całą Austrję i Niemcy, aż wreszcie przybył do Berlina.

Lubicz miał już po uszy swego nędznego życia klowna w wędrownym cyrku. Chciał wypłynąć na szersze wody. Chciał by jego nazwisko było na ustach wszystkich. Lecz tego nie mógł dokonać jako klown. Postanawia więc wstąpić na deski teatralne. Lubicz nie nadawał się jednak do teatru, był z niego naiwny aktor i wkońcu wymówiono mu posadę. Postanowił więc spróbować szczęścia w filmie. Z garstką nieznanych aktorów i reżyserów teatralnych, którzy również nie zdobyli powodzenia na scenie, wyrusza on do Bawarji, gdzie „kręci" swój pierwszy film. Praca ta napotkała na wielkie trudności, gdyż „przedsiębiorcy" nie posiadali pieniędzy. W końcu jednak film wykończono i odrazu Lubicz zwrócił na siebie uwagę niemieckiego świata filmowego. A po dwóch latach był on już tak wzięty w Niemczech, że największe wytwórnie ubiegały się o jego osobę.

Od tego czasu Lubicz odgrywa olbrzymią rolę w filmie niemieckim. Można śmiało powiedzieć, że on nadał świetność filmowi niemieckiemu. Dzięki niemu zyskało również sławę wielu artystów filmowych, jak Pola Negri i Emil Jannings, których on „odkrył" i do filmu wprowadził.

W roku 1924 Lubicz jedzie do Ameryki. Jego przyjaciele odradzają mu opuszczenie Europy, twierdząc, że Lubicz nigdy nie potrafi pracować w duchu amerykańskich filmów i że jego wyjazd zakończy się niepowodzeniem. Lecz życie wykazało coś wręcz odwrotnego. Lubicz, pierwszy europejski reżyser na gruncie Ameryki, szybko zdobył sobie opinję amerykańską i stał się prawdziwym dyktatorem Hollywoodu. Tutaj dopiero jego talent rozbłysł w całej pełni.

Dzięki wypadkowi odzyskał wzrok

Francuski malarz André Rene, stracił w czasie wojny wzrok na skutek postrzału w głowę. Przed kilkoma dniami padł on ofiarą wypadku samochodowego. Na ulicy potrąciło go auto, odłamki szyby zraniły go i malarz stracił przytomność. W szpitalu stwierdzono, że otrzymał ranę w tem samem miejscu, gdzie była poprzednia blizna. André poddano natychmiast operacji. Dzięki tej operacji unieruchomiony nerw oczny został i zaczął działać, a nieszczęśliwy odzyskał wzrok.

ODWOŁANY MECZ MIĘDZYMIASTOWY

Wyznaczony na dzień 6 października międzymiastowy mecz piłkarski Łódź — Kraków został odwołany.

NIE BĘDZIE MECZU Z ESTONJĄ

Mecz pomiędzy drugą reprezentacją piłkarską Polski a Estonją, który miał się odbyć 6 października, prawdopodobnie nie dojdzie do skutku



„ŚLEPY"

KONTROLA DOKUMENTÓW

— Pański paszport fałszywy!

— Nie, panie władzo! Paszport dobry, nie fałszywy. To tylko ja jestem nie ten, co na paszporcie.

CO POTEM—NIEWIADOM

Pan Moczydłower wyprawia bal. Zaprasza wszystkich krewnych i znajomych. Przed balem zapytuje służącą:

— Andziu, czy będziemy mieli dosyć srebrnych łyżek i widelców?

— Na początku napewno starczy, proszę pana.

Blagierzy

— Wiesz — opowiada Marjusz — byłem niedawno u jednego z moich przyjaciół, który mieszka w tak dużym pokoju, że sufit musiałem oglądać przez lornetkę.

— Phi! — odpowiada Olivier — a ja byłem na kolacji u szwagra, to tam są pokoje takie ogromne, że nawet twoje największe łgarstwo by się tam zmieściło.

Djalogi zdradzieckie

Kaltflajsz zastaje swą małżonkę w sypialni z jakimś młodzieńcem w sytuacji bardzo wyraźnej.

— Podła! — woła oburzony. — zdradzasz mnie tu w mojem mieszkaniu?!

Na to pani Kaltflajsz z godnością:

— A co, do hotelu pójdę, cha mie jeden? Za kogo ty mnie masz?

Lisy

— Jesteście już dość dorosłe, moje dziatki, aby iść przez życie o własnych siłach — powiedział stary lis do swych dzieci. — Bądźcie zdrowe! Niech każde z was pójdzie swoją drogą.

— Ależ ojczulku! — zawołały lisiątka — czy już nigdy nie zobaczymy się?

— Owszem, moje dzieci, owszem! Spotkamy się kiedyś wszyscy u kuśnierza...

SŁONIOWE ŻARTY

Byłem wczoraj na seansie spirytystycznym.

Jedna z uczestniczek, osoba starsza wiekiem wywołała ducha swej zmarłej córki. — Duch się zjawił.

Następnie ta sama pani wywołała ducha ojca swej córki:

Zjawiło się sześć duchów...

*

W mojej znajomej, pannie Stefci, kocha się niejaki pan Roman. Panna Stefcia natomiast do pana Romana nie czuje nic oprócz obojętności.

Roman prześladuje Stefcię.

Stefcia chce zerwać z Romanem, ale nie wie jak.

Pytała mnie o radę.

Rzekłem:

— Powiedz mu, że jesteś przez niego w odmiennym stanie.

Po tygodniu spotykamy się.

— No i jak? — pytam. — Co słychać?

— Dziękuję ci. Roman uciekł — oświadczyła radośnie.

P O R W A N I E!

Kowboy Alonzo zakradł się wśród ciemnej nocy do sypialni starego bankiera Drekko, którego żonę ukochał nad życie.

I porwał swą ukochaną, owinąwszy ją uprzednio prześcieradłem w obawie aby głupia kobieta nie narobiła krzyku...









Cwałując na swym dzielnym rumaku zawiózł ją do swej wiejskiej posiadłości...

O nocy zdradziecka! Mroki twoje zmyliły biednego Alonzo, który zamiast najmilszej sercu niewiasty porwał grubego bankiera...

Życie sportowe

— Cóż on tak długo szykuje się do skoku?

— On wcale nie ma zamiaru skakać, on tylko się na mnie gniewa i zadek mi pokazuje...



Lepiej do mnie nie telefonować

Na „omyłkowcach", to jest ludziach, którzy telefonują do mnie przez omyłkę i zabierają mi cenny czas, mszczę się bez litości. Oni mnie dręczą, pytając o jakieś obce mi i nieznane sprawy, a ja ich dręczę załatwiając im te sprawy w sposób, który najzdrowszego człowieka przyprawiłby o obłąkanie.

Proszę tylko posłuchać.

Dziś rano zadzwonił na biurku telefon.

— Hallo!

— Czy mogę prosić pana Dzidoka? — zapytuje jakiś męski głos.

— Nie, nie może pan, bo u nas nie ma Dzidoka.

— Przepraszam, zadzwonię później

Po godzinie znów ten sam głos.

— Czy już przyszedł pan Dzidok?

— Nie, proszę pana, nie przyjdzie, gdyż wczoraj wyjechał.

— Naprawdę wyjechał?

— Tak okrętem.

— To okropne, a co będzie z moim interesem?

— Nie wiem, ale sądzę, że jednak pójdziecie panowie pod sąd.

Po kilku godzinach dzwonią. Poznaję już głos natręta.

— Czy dowiedział się pan czegoś o Dzidoku?

— Tak, wiem, że wyjechał z jakąś dziewczynką.

— Psiakrew, człowiek ma żonę i dzieci! Co mu do głowy strzeliło?

— Nie wiem, ale wiem, że go zatrzymano w Lublinie w hotelu. Siedział właśnie przy śniadaniu, gdy nagle weszli agenci tajnej policji i powiedzieli: „Jest pan aresztowany."

— Co pan mówi? Aresztowany?

— Tak... tak... Wówczas Dzidok wyciąga rewolwer...

— Dzidok wyciąga rewolwer?..

— Taak i zabija trzech kelnerów, gospodarza...

— Dzidok zabił??!

— Potem zabił agenta, kasjerkę dwa psy rasowe i jakiegoś pana, który...

— Na litość Boską! niech pan przestanie — jęknął głos.

— ...potem zabił jeszcze chłopca który ścierał kurz szewca, który przyniósł buty, windziarza...

W aparacie usłyszałem jakieś rzężenie i głuchy łoskot padającego ciała.

Od tego czasu nikt mi nie zawraca głowy nieznajomym Dzidokiem.

*

Parę dni temu dzwoni do mnie jakaś pani.

— Czy jest pani Pipsztajnowa?

— Aha! — pomyślałem sobie — znowu!

— Owszem — powiadam — ale nie mogę jej prosić do aparatu, gdyż zdarzył się jej wypadek.

— Wypadek! — co pan mówi!

— Nic nie mówię, proszę zadzwonić za godzinę.

— Ależ, proszę pana! Pani Pipsztajnowa jest moją ciotką i muszę wiedzieć, co się z nią stało!

Więc m wię:

— Proszę się uspokoić, to nic strasznego. Przypadkowo weszła do ubikacji, gdzie z takim zamachem zatrzasnęła drzwi, że zamek się zaciął i ciotka pani jest w zamknięciu.

— Jak długo?

— Dopiero 8 godzin 48 minut.

— Dlaczego pan nie każe drzwi otworzyć przecież ona nie może tam siedzieć?!

— Nie wiem, narazie porozumiewamy się przez dziurkę od klucza i dodajemy jej otuchy.

— Boże! Boże! A co ona na to?

— Od czasu do czasu kicha, ale to nam nie przeszkadza.

Tu nastąpiła dłuższa pauza, potem znowu głos:

— Czy to rzeczywiście mieszkanie pani Pipsztajnowej?

— Nie.

Odrzuciła słuchawkę z wściekłością

*

Wczoraj znowu dzwoni telefon.

— Hallo!

— Jesteś gotów?

— Owszem — odparłem, gdyż zawsze jestem gotów.

— Więc zaraz wychodzę — odpowiada głos kobiecy.

— Proszę bardzo.

— Tadzia wezmę ze sobą.

— Owszem, nie mam nic przeciwko temu.

Odłożyłem słuchawkę.

Po trzech kwadransach — dzwonek

— Dlaczegoś nie przyszedł? jak długo mam tu stać i czekać? Tadziowi nóżki zmarzły.

— Natrzyj mu nóżki spirytusem kamforowym i każ mu 50 razy zrobić przysiad. Tylko się nie pomyl. To reguluje obieg krwi.

— Też pomysł! Mam stanąć na środku ulicy i dziecku nacierać nogi spirytusem?

— Wejdź z dzieckiem do cukierni i tam mu nacieraj.

— Mam wrażenie, żeś zbytnio wypił i nie wiesz, co mówisz.

— Tak jest, wypiłem tylko trzy butelki żytniówki dwie koniaku, cztery szklanki wina, dziesięć kufli piwa zjem teraz wędzonego śledzia i popiję spirytusem.

— Okropne... mama zawsze mówiła.. czekaj, już ja się z tobą obliczę...'

— Czekam... czekam!..

CO TO JEST KNAJPA

Interes, gdzie można dostać piwo z wódką i kiełbasy i ładne kelnerki i inne mięsne potrawy..

Wesoły Czytelnik

Pan Wacław Sar•cz z Otwocka litościwie opisuje kłopoty ojca dojrzałej panny.

OJCIEC ZAWIEDZIONY

Moja córka wciąż się leczy,
Lecz już wątpię o wynikach.
Lat dwa temu była w Rabce,
W zeszłym roku w Druskienikach.

Teraz znowu po Krynicy
Jedzie już do Śródborowa,
Lecz przypuszczam, że i stamtąd
Nie powróci również zdrowa.

Moc pieniędzy już wydałem
Na kurację nieustanną,
Nie pomaga nic, mój panie,
Wciąż jest dotąd jeszcze panną.

Pan Stefan R. z W-wy z uznania godną punktualnością nadsyła coraz to nowe dykteryjki.

WSZYSTKO JEDNO

Pan S. jedzie statkiem po Wiśle. Kapitan statku objaśnia pana S., że w tem miejscu przez które właśnie przejeżdżają, jest wspaniałe echo. Każde słowo odbija się coś z 15 razy.

— Może pan chce spróbować?— zapytuje pana S. kapitan.

— Ależ z całą przyjemnością, jeżeli pan tak łaskaw.

— A nie ma pan przypadkiem przy sobie rewolweru, to zaraz będziemy mieli echo?

— Rewolweru nie mam — odpowiada pan S. — ale zato jadłem na obiad grochówkę...

W SĄDZIE

Panna J., artystka, skarży pana G. o oszczerstwo.

— Cóż to takiego ten pan powiedział na panią? — pyta sędzia panny J.

— A powiedział, proszę pana sędziego, że ja miałam bliźnięta i wskutek tego mnie mój narzeczony porzucił.

— E, niech się pani nie martwi— powiada jej sędzia — my wszyscy przecie dobrze wiemy, że Warszawa to plotkarskie miasto i z tego, co ludzie mówią, zawsze tylko połowa prawdy, a połowa dodane.

Przenikliwość i znajomość życia cechuje p. N. N. z Łodzi.

O KOBIECIE

Kobieta nie pozwoli sobie cnoty zrabować — tylko wycyganić.

* * *

W miłości kobieta woli opryszka, niż żebraka.

* * *

W średniowiecznych czasach kamienowano niewierne żony. Dziś zaś, rzuca się na kobietę tak długo drogiemi kamieniami, aż się stanie niewierna.

* * *

Dla młodego powinny mieć kobiety wyrozumiałość, dla starych — cierpliwość.

* * *

Niejedno serce kobiece jest do wynajęcia, dla jednego albo kilku panów!

Charakter mężczyzny poznać można po piśmie, kobiety — po pocałunku.

* * *

Dla platonicznej miłości mają kobiety wielki — szacunek.

Dobre dowcipy nadesłała pani Mela z Pragi!

W SALONIE

— Patrzno, co za pyszna kobieta, podobna do rozwiniętej róży.

— Tak, tak, rozwinięta róża, z której każdy zrywa po listku, a mężowi zostawią kolce.

MIĘDZY MAŁŻONKAMI

— Kochana żonusiu, widzę, że chcąc abyśmy oboje mogli żyć szczęśliwie, powinniśmy się rozwieść.

— Myślałam już o tem, mój drogi. Jednak widzisz, jako rozwódka nie byłabym tak swobodna, jak obecnie.

CZYNSZ

— Czy gospodarz żąda dużo czynszu?

— Jeszcze jak! Od dwóch lat przychodzi codziennie i żąda.

POEZJA

— Pozwoli pani, że złożę u jej stóp tom moich najnowszych poezji.

— A, teraz już wiem, dlaczego mi nogi usnęły.

NAZWISKO

— Dlaczego płaczesz, chłopcze? Chodź, zaprowadzę cię do domu. A jak się nazywasz?

— Nie wiem, proszę pana.

— Jakto? Nie wiesz, jak się nazywasz?

— Nie, ponieważ mama dziś powtórnie wychodzi zamąż.

WARUNEK

— Chciałbym, aby mój przyszły zięć był krótkowidzem.

— Nie rozumiem pana.

— To niech pan popatrzy na moją córkę, a zaraz pan zrozumie.

NADZIEJA NIE STRACONA

— Czegoś taki smutny?

— Żona mi chora i nie wiem, czego się spodziewać.

— Kto ją leczy?

— Doktór Zarzynalski.

— No to możesz mieć nadzieję, on i moją nieboszczkę leczył.

Nogi w Gocławku — kadłub w Grodzisku — a ręki brak

Zbrodnia, czy samobójstwo w niezwykle tajemniczych okolicznościach?

Policja ma do rozwiązania trudną zagadkę. Oto na torze kolejowym między Grochowem i Wawrem wpobliżu Gocławka dróżnik znalazł ludzką nogę. O kilkanaście metrów dalej, blisko toru, leżała druga także noga. Sporządzono protokół i wszczęto śledztwo. Trupa nigdzie w okolicy, mimo skrzętnych poszukiwań, nie znaleziono. Było to przed trzema dniami. Ale oto wczoraj nadeszła do Warszawy wiadomość z Grodziska Mazowieckiego, że znaleziono tam na wiązaniach parowozu kadłub mężczyzny bez nóg i bez ręki powyżej dłoni. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nogi, znalezione w Gocławku, należą do trupa z Grodziska Mazowieckiego.

Ale dziwne w tem wszystkiem jest to, że przecież pociągi przez Warszawę nie przechodzą bezpośrednio, jeśli to nie są zagraniczne ekspresy; parowóz zostaje od każdego pociągu w Warszawie odczepiany i idzie do remizy. Jeśliby nawet dołączono parowóz do pociągu bezpośredniego od innego pociągu, to przecież musiałby ktoś przy przełączeniu widzieć trupa na wiązaniach parowozu. Trupa znaleziono w Grodzisku na parowozie pociągu, wychodzącego z Warszawy, jako krańcowej stacji, a nogi znaleziono pod Wawrem. Znaleziono je po przejściu pociągu z Dęblina.

Zagadkę można sobie wytłumaczyć tylko w ten sposób, że ktoś między Dęblinem i Wawrem — niewiadomo w którem miejscu — popełnił samobójstwo, skacząc pod pociąg. Samobójca dostał się na wiązania wagonu i zajechał do Warszawy — bez nóg, które, obcięte przez koła, spadły na ziemię pod Wawrem, chociaż ta okoliczność wskazywałaby raczej, że samobójstwo zostało popełnione w tem właśnie miejscu, boć trudno sobie wyobrazić, aby nogi po obcięciu dostały się na parowóz.

Z drugiej strony sprawę komplikuje brak ręki, która przecież musiałaby gdzieś wpobliżu na Gocławku także się znaleźć, chyba, że obcięta była tylko częściowo i zwisała jakiś czas na ściegnach, a potem, wskutek ruchu podczas jazdy pociągu, urwała się gdzieś po drodze — może nawet i na linji Warszawa —Grodzisk. Dotychczas jednak ręki nie zdołano odnaleźć.

Nie jest także wykluczone, że ma się tutaj do czynienia z ofiarą zbrodni, choć jest to najmniej prawdopodobne. Zaciekawia fakt, że nie zauważono trupa w Warszawie na dworcu Głównym, gdzie jest zawsze dużo służby i wiązacz wagonów powinien był, podczas spinania parowozu z innym pociągiem, trupa zauważyć.

Jeszcze bardziej tajemniczo przedstawia się sprawa, jeśli parowóz, po przybyciu pociągu z Dęblina, odstawiony był do remizy do sprawdzenia. Dochodzenie trwa.

Dalszy ciąg pamiętnika

„Śladami przestępców"

w numerze jutrzejszym

Ukamienowany na śmierć tramwajarz

Zmasakrowanego trupa znaleziono w dole przy ul. Płockiej

Na ulicy Płockiej na Woli, między parkanami i ogrodami warzywnemi znaleziono trupa nieznanego mężczyzny. Obok leżała butelka od wódki i kilka kamieni, z których niektóre były okrwawione. Na głowie trupa widniały krwawe rany. Został on zabity kamieniami. Najprawdopodobniej wynikła tu bójka i jeden z jej uczestników został ukamienowany. Żadnych dokumentów w ubraniu jego nie znaleziono.

Na miejsce zbrodni przybyły władze śledcze i wszczęły dochodzenie. Trup leżał w zagłębieniu, jakby umyślnie — już zapewne po zbrodni — wciągnięty nieco dalej od drogi, żeby go nie można było odrazu spostrzec. Zbrodni dokonano jeszcze przed kilku dniami, nikt jednak o tem nie wiedział, nikt bowiem na puste pole nie zachodził i po dołach się nie rozglądał. Dopiero, gdy ktoś przypadkiem tam się znalazł, zbrodnia została ujawniona.

Dochodzenie stwierdziło, że zabity został mieszkaniec Okęcia, robotnik tramwajowy, zatrudniony przy naprawach torów tramwajowych. Nazywa się Bartliński. Niektórzy z jego znajomych przypuszczają, że został on zabity na tle porachunków partyjnych, biorąc jednak pod uwagę okoliczności zbrodni — butelka po wódce na miejscu zbrodni — należy mniemać, że jednak było to tło osobiste.

Poszukiwania zabójców trwają.

Potajemny ruch budowlany w Warszawie

W ostatnich czasach policja sporządziła wiele protokółów, stwierdzając prowadzenie robót budowlanych bez zezwolenia Inspekcji Budowlanej. Dodać należy, iż chodzi tu przeważnie o budynki drewniane, na które Inspekcja Budowlana często odmawia wydania zezwoleń. Dowiadujemy się, iż takich nielegalnych budynków powstało ostatnio 56. Potajemny ruch budowlany przyczynia się do ukarania winnych. Kary nakładane są wyjątkowo surowe. Tak więc wczoraj starostwo północne ukarało Bronisławę Bonias z ul. Libawskiej 9 bezwzględnym 14-dniowym aresztem za wybudowanie drewnianego domu wbrew zakazowi władzy.

Podrzucony wnuk rabina

został w Łodzi zaadoptowany przez rodzinę warszawską

W tych dniach w kancelarji adw. Kobylińskiego spisany został akt adopcji, specjalnie ciekawy ze względu na osobę matki i kulisy całej sprawy.

Przed 5 laty w jednej z bram na ul. Piotrkowskiej znaleziono niemowlę. Było ono owinięte w chustę, do której przyczepiona była kartka, określająca wiek, płeć i wyznanie niemowlęcia.

Dzieckiem zaopiekowała się opieka społeczna, która zkolei oddała je do żłobka TOZU. Tam przez dwa lata podrzutek wychowywał się w gronie rówieśników. Ponieważ jednak regulamin żłobka przewiduje, że tylko do dwóch lat pozostawać może dziecko, podrzutek, za zgodą wydziału opieki społecznej, oddany został na wychowanie do szewca Breslera przy ul. Południowej 3. Opiekunowi płacił magistrat, który też sprawował kontrolę.

W międzyczasie policja łódzka bezustannie poszukiwała matki podrzutka. Ślady zaprowadziły wywiadowców do małej mieściny Żelechowa. Tam zdołano ustalić, że matką podrzutka jest córka miejscowego rabina.

Młoda, przystojna dziewczyna poznała 6 lat temu jakiegoś, przejazdem w Żelechowie bawiącego, łodzianina. Zawiązał się flirt, który trwał kilka tygodni. Potem, nagle łodzianin ów wyjechał i ślad po nim zaginął. Córka rabina poczuła się matką...

Nie chcąc kompromitować swej rodziny i narazić ojca rabina na przykrości, dziewczyna natychmiast wyjechała do Łodzi i tu u jednej z dalekich krewnych odbyła poród. Urodził się zdrowy chłopiec. Lecz i teraz nie było dla córki rabina w małem miasteczku drogi do powrotu.

Któregoś dnia wyszła z niemowlęciem na Piotrkowską i w pierwszej z brzegu bramie złożyła owoc swego grzechu.

Policja sprowadziła matkę do Łodzi. Oddano jej chłopca. Nieszczęśliwa dziewczyna dalej nie wiedziała, co począć ze sobą. Idąc za radą życzliwych ludzi, udała się ponownie do T. O. Z. U., który przyjął dziecko do internatu.

W międzyczasie do warszawskiego oddziału TOZU zgłosiło się bardzo zamożne, młode, bezdzietne małżeństwo. Zarząd instytucji, poinformowany o chęci zaadoptowania dziecka przez warszawskich bogaczy, pokazał im wszystkie dzieci, jakie ma w opiece. Żadne jednak nie przypadło do gustu młodej parze. Wówczas poradzono zwrócić się do łódzkiego TOZU.

Kochające dzieci, a bezdzietne małżeństwo, przyjechało do Łodzi. Dzieci TOZU były wówczas na kolonji w Krzyżówce, tam też skierowano warszawian. Z pośród kilkuset obejrzanych dzieci młoda para wybrała właśnie syna uwiedzionej córki rabina z Żelechowa.

Matka podrzutka otrzymała znaczną kwotę, jako odszkodowanie za ustąpienie dziecka, wynagrodzony został również jego pierwszy opiekun, szewc Bresler i przed kilku dniami po sporządzeniu aktu adopcji podrzutek stał się synem warszawskich bogaczów.

Szukam bratniej duszy

25-LETNIA krakowianka nawiąże korespondencję z przystojnym jegomościem. Pierwszeństwo mają bruneci do lat 30-tu. Łaskawe zgłoszenia kierować proszę pod: „Mała Stefka".

100-PROCENTOWY mężczyzna pragnie poznać przystojną szatynkę. Cel narazie wyłącznie towarzyski. Tylko Panie inteligentne zechcą przesłać swe adresy dla: „Adama".

MIŁA brunetka, nie ma żadnych znajomości, a przepada za tańcem i kinem. Który z rycerskich młodzieńców chciałby mi towarzyszyć, niech napisze miły liścik dla „Heleny Z."

W GORACH zgubiłem swe serce, a w Warszawie pragnę je odnaleźć. Która z pań zechciałaby mi w tem dopomóc. Moglibyśmy nawet powrócić do tradycji górskiej, gdyż każdą zimę spędzam w Zakopanem. Jestem podobno miłym, względnie przystojnym 30-letnim leniuchem. Łaskawe listy, naturalnie nieanonimowe, najchętniej z fotografją składać zechcą do Adm. Widok 21, panie niżej lat 27, dla „Jerzego Z.-W."

Pomysłowy lotnik



uczy chodzić swego małego jedynaka

Dalsze zdjęcia konkursu filmowego zamieścimy w numerze jutrzejszym

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, którą niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powi edziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni albo przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak n to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz już był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są tu takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helzę.

Helza zapytał dozorcę:

— Dokąd idziemy?

— Do pana sędziego śledczego.

— Znów? Więc jednak śledztwo jeszcze nieskończone?

— Widocznie.

— Jakto? Przecież najwyraźniej powiedział mi sędzia śledczy ostatnio, że już koniec badań, sprawa idzie do sądu.

— Ha, musiał widocznie zmienić zdanie.

— E, to doprawdy powieście mnie lepiej odrazu, ale nie męczcie tak na wolnym ogniu. Co jest, u Boga Ojca, jak mamę kocham? Co to za kiwanie w biały dzień?

— No, no... nie rozpuszczać języka, tylko iść za mną — ofuknął go surowo dozorca.

Helza zrozumiał, że niema innej rady, zaniechał więc dalszego bezcelowego sprzeciwiania się dozorcy.

Dozorca doprowadził go do końca korytarza, a tam przekazał dwum już go oczekującym policjantom. Poszli.

Helza spodziewał się ponownego badania go przez sędziego śledczego i wzdrygał się już na samą myśl o tem. Okropnie mu już zbrzydły te badania... były dla niego moralną udręką.

Pomyślał sobie, że widocznie jednak odkryto coś nowego i ciekawego, skoro go wzywają ponownie.

Coby to mogło być mówił i truchlał na samą myśl, że może to być coś niesłusznie, a poważnie go obciążającego. Tymczasem miała go spotkać przemiła niespodzianka.

Sędzia śledczy przyjął go z uprzejmym uśmiechem.

Helza pomyślał sobie, patrząc na sędziego śledczego:

— Dlaczego to on dziś nagle taki rozkoszny?

Prosił go nawet siadać. Na Helzie słowo „siadać" wywarło niemiłe wrażenie. Dość długo już „siedział" w areszcie i bynajmniej nie uśmiechało mu się to na przyszłość. Dlatego słowo to znów go zasmuciło i rzekł, udając naiwnego:

— Dziękuję panu sędziemu... Już ja sobie postoję lepiej... Nie jestem zmęczony... Nie mam po czem... Dość się nasiedzę przez cały Boży dzień.

Sędzia śledczy przejrzał pewne papiery, podpisał je i kazał zawołać dozorcę. Gdy dozorca zjawił się, dał mu papier, mówiąc:

— Nakaz zwolnienia!

Helza nie uprzytomnił sobie nawet, że to może jego dotyczyć. Tymczasem dozorca zapytał:

— Nie zostawiliście czego w celi?

— Nie, a bo co?

Dozorca nie odpowiedział na pytanie, tylko mówił dalej:

— Ponieważ przy aresztowaniu żadnych pieniędzy przy was nie znaleziono, więc niema co wracać do kancelarji więziennej.

Łapiec słuchał tego wszystkiego, nie mogąc nic zrozumieć.

Co? Nakaz zwolnienia? Kancelarja więzienna? Nic nie mógł pojąć z tego, co mu mówiono.

Widząc jego oszołomienie, sędzia śledczy rzekł mu:

— Jesteście wolni!

Helza aż krzyknął z radości... Nie wierzył swym uszom... Chcąc się upewnić, zapytał:

— Co? Ja? Wolny?

— Tak. Czy nie słyszeliście, co mówiłem dozorcy? Dałem mu nakaz zwolnienia was z więzienia.

Helza wciąż jeszcze nie mógł sobie tego uświadomić i dopiero zwolna oswajał się z tą myślą. Wreszcie zapytał:

— Jestem wolny? I mogę sobie iść? Dokąd zechcę? Zaraz? Już?

— A choćby już teraz...

— I już nie będę wracać do więzienia?

— Nie... Przynajmniej jeżeli chodzi o tę sprawę.

— Czy pan sędzia jest zupełnie pewien, że ja nie śnię?

Sędzia śledczy nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wstał, podszedł do drzwi, wychodzących na długi korytarz, otworzył je naoścież i pokazał, że nikogo niema.

Doprawdy, policjanci, którzy z nim przybyli, teraz odeszli.

Łapiec, wciąż jeszcze podejrzliwy, wyciągał szyję, wysuwał głowę i rozglądał się bacznie, nie wierząc swym oczom. Raz jeszcze szepnął sam do siebie:

— Rzeczywiście, policjantów już niema.

— Was może już też tu nie być.

Nie kazał sobie tego więcej powtarzać, ukłonił się, pożegnał i poszedł. Wtem nagle odwrócił się i zapytał:

— Więc znaleziono wreszcie prawdziwego sprawcę?

Dalszy ciąg jutro.

Opera w domu słuchacza

radjowego

Transmisje oper przez radjo wywołują ciągle jeszcze żywą dyskusję. Mają one swoich wielkich zwolenników i swoich niemniej zdecydowanych przeciwników. Zarzuty przeciwników transmisyj radjowych z oper ująć można w trzy zasadnicze kategorje: pierwsza odnosi się do kwestji sceniczności i akcji dramatycznej transmitowanego dzieła, drugi rodzaj zarzutów dotyczy zagadnień natury technicznej, wreszcie w ramach trzeciej kategorji mówi się o niebezpieczeństwie, jakie rzekomo grozi — ze strony nadawanych przez radjo oper — rozwojowi teatrów operowych.

Rozważmy pokrótce owe zarzuty. Utrzymuje się przekonanie, iż radjo posługujące się wyłącznie środkami dźwiękowo - słuchowemi daje tem samem w dziedzinie audycyj operowych dzieła sztuki niepełne, pozbawione elementów wzrokowych. Brak jednak w przeżyciach artystycznych tych właśnie wrażeń optycznych, dla opery nieistotnych, ma raczej skutki pozytywne. Powoduje on u radjosłuchaczy większe napięcie fantazji, zaoszczędzając równocześnie słuchaczom tych licznych wizualnych niedokładności, w jakie wyposażona jest niejednokrotnie scena. W wyobraźni słuchacza radja rysuje się np. Lohengrin jako ideał bohatera w całem tego słowa znaczeniu, Małgorzata — jako istota pełna młodocianego wdzięku i t. p. Ogólna zaś akcja w adaptacji mikrofonowej nabiera wyrazu bardziej syntetycznego iest niejako brdziej pogłębiona pod względem psychologicznym i perspektywicznym. Może dlatego właśnie niejeden radjosłuchacz doświadcza przy transmisjach operowych wrażeń muzycznych silniejszych niż bywalec teatru.

Niedokładności techniczne — to poważny błąd transmisyj operowych, ale błąd historyczny. Dziś radjo nadaje muzycznie bez zarzutu, tylko czasem głośnik powoduje zniekształcenie. Słuchać dobrej opery przy pomocy dobrego aparatu, niedokładności technicznych niedostrzeże nawet najbardziej muzykalne ucho.

Rzekoma konkurencyjność transmisyj operowych radja z przedstawieniami operowemi w teatrze, należy już dziś również w kompetentnych kołach do serji zarzutów historycznych. Radjo transmitując opery szerzy zamiłowanie do słuchania oper wogóle, spełnia więc niejako rolę propagandową na przyszłość. Z pośród słuchaczy radjowych transmisyj operowych rekrutować się będą w przyszłości miłośnicy przedstawień operowych, gdyż słuchacz, który atakowany jest operą od strony głośnika, zechce z pewnością przynajmniej raz w życiu zasmakować w przedstawieniu teatralnem, zechce wrażenia swe porównać i sokntrolować. Najlepiej i najchętniej słuchają oper ci, którzy na nich już kiedyś byli. A właśnie słuchacze radja są tymi, którzy niektóre opery już znają.

Dla miłośników muzyki na prowincji transmisje radjowe oper mają znaczenie które jest poza wszelką dyskusją. A przecież takich miłośników wśród abonentów radja jest najwięcej.



OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiadał milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Gdy hrabina odzyskała przytomność, uświadomiła sobie, co się stało, nie umiała wszakże podać żadnych szczegółów co do osoby napastnika. Kazimierz oznajmił, że póki ten łotr nie umrze, nie może być mowy o miłości między hrabiostwem. Oboje wrócili do domu, ukrywając starannie przed służbą co się stało.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca—wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Hrabia Kazimierz już chciał wszystko powiedzieć, dać upust wezbranej fali żalu, która go gniotła straszliwie, wyładować to, co mu szarpało nerwy na strzępy, ale potem doszedł do wniosku, że nie powinien tego robić, bo tem mógłby poważnie zaszkodzić żonie. Przecież lekarz najwyraźniej nakazywał oszczędzać ją jeszcze w miarę sił i możności. Pohamował więc swe zapędy i na pytanie żony, co mu jest, odparł:

— Nic takiego... Trochę tu duszno u ciebie.

— Może otworzyć okno?

— Nie — rzekł zakłopotany — nie trzeba... I może... pogadamy już innym razem?

— Co? Chcesz już odejść?

— Tak... wiesz... lekarz prosił mnie, żeby cię nie męczyć zbyt długą rozmową.

— Ale... nic mi jeszcze nie powiedziałeś o... nim.

— O kim?

— O moim synu.

— Ach, o nim — bąknął hrabia Kazimierz, zachmurzając się jeszcze bardziej. Poczem po chwili milczenia dodał z pozornie obojętną miną:

— Cóż?... Czuje się dobrze

— Ujrzę go?..

Zawahał się chwilę, poczem odpowiedział:

— Tak...

— Przyprowadzisz mi go?

— Przyprowadzę...

I potem już wyszedł...

Nie mógł dłużej wytrzymać tej rozmowy. Dusił się. Jeszcze chwila, a wybuchnąłby...

Pobiegł do swego gabinetu, zamknął się w nim na cztery spusty, padł na otomanę i wił się na niej z wściekłości, krzycząc i rycząc:

— Syn... syn... syn bandyty... syn zbrodni... To ją tylko interesuje... O nim tylko mówi... Nim pełne są jej myśli. O, ona mnie już nie kocha... i nie będzie już nigdy kochała!.. A ja ją kocham, o, jakże bardzo kocham!.. Boże, Boże, kocham ją bardziej, niż kiedykolwiek... Oto kara za moje podejrzenia i złe myśli... Syn i syn... syn i syn... Ona już tylko swego syna kocha i nikogo, nikogo więcej...

— — — — — — — — — —

Od owego dnia hrabia Kazimierz już nawet nie starał się zaglądać do żony. Całkowicie się osamotniając, wiedział tylko od lekarza i służby, że hrabina czuje się coraz lepiej. Bał się wszakże ponownego spotkania z nią w obawie aby znów nie zaczęła rozmowy o synu.

Okazało się, że śmierć gwałciciela nie ulżyła hrabiemu Kazimierzowi. Zostało bowiem dziecko, które na zawsze pozostanie między nimi... zwłaszcza zaś, gdy Mira jeszcze się dowie, że mąż nawet nie może jej oddać dziecka, jej obojętność ku hrabiemu może się zmienić nawet na nieprzezwyciężony wstręt. A wtedy już będzie między nimi koniec, koniec raz na zawsze.

Och, jakże przeklinał sprawcę swych nieszczęść! Już mu mało było, że umarł, chciał nawet zetrzeć na proch pozostały po nim pałac, aby nawet wspomnienia po nim nie było już żadnego.

Hrabina Mira wyczuwała nastrój męża i mówiła sobie ze smutkiem:

— Nie zapomniał... Nie zapomni więc już nigdy.

I dlatego nawet nie wzywała go do siebie, choć tak bardzo pragnęła go zapytać o los swego dziecka. Niechby tylko wiedziała, gdzie je szukać, poprostu rzuciłaby wszystko i mieszkałaby przy dziecku choćby w najgorszej nędzy. To było w tej chwili jej najgorętszem marzeniem.

Ani jej na myśl bowiem nie przychodziło, że mąż może ją jeszcze kochać i pożądać.

Co do niej, trzeba przyznać szczerze, że już go nie kochała. Owszem, miała dlań wiele nieustającej wdzięczności za to, co dla niej uczynił za dawnych czasów, obecnie wszakże nie mogła mu przebaczyć, że stracił wiarę w nią i takie jej katusze zadawał, choć przecież, Bóg świadkiem, była w tem wszystkiem najzupełniej niewinna. Jego niewiara zabiła w niej miłość ku niemu.

Choć oboje hrabiostwo odruchowo się unikali, jednak Mira nie mogła wkońcu dłużej wytrzymać niepewności o losach dziecka. Paliła się cała żądzą ujrzenia swego synka, ucałowania go, przytulenia do łona.

Pewnego wieczora, będąc już u szczytu zniecierpliwienia posłała swoją pokojową do hrabiego, zawiadamiając, że chciałaby z nim pomówić.

Hrabia Kazimierz drgnął. Zdziwił się tej prośbie żony niepomiernie, ale poszedł,, dręczony ciekawością, a może jednak stęskniła się za nim, czy znów tylko za dzieckiem?

Wszedł, przywitał się. Mira zapytała go:

— Unikasz mnie ostatnio tak uporczywie. Czy brzydzisz się mnie?

Hrabia odparł ponuro:

— Unikam, bo obawiam się, że znów będziesz mi mówiła o nim...

— O kim? O moim synku?

— Tak. O tym bękarcie owego zbrodniarza... o tym pomiocie grzechu.

— Powiedzmy... skoro już uznajesz za właściwe użyć takich wyrazów...

— Ach, więc jednak? Wiedziałem, że tak będzie.

— Mój drogi, ja doskonale rozumiem, że przykro ci mówić o dziecku, które przypomina ci coś tak nad wyraz przykrego. Obecność tego dziecka nieustannie budziłaby w tobie okrutne wspomnienia. Ale musisz też zrozumieć mnie. Jestem jego matką. To krew z krwi mojej i ciało z mego ciała.

Hrabia nie odpowiedział na to ani słowem. Wstał i chodził nerwowo po pokoju tam i zpowrotem. Oczy jego miotały błyskawice gniewu.

Napawało to hrabinę lękiem, którego nie była w stanie opanować. Trwoga dławiła jej głos w gardle. Trwała więc tak przed mężem w skamieniałym bezruchu, wznosząc ręce ku niemu, jak w modlitwie.

Na jej widok w tej chwili głazby zmiękł a najbardziej zatwardziały okrutnik się roztkliwił. Była tak piękna i tak wzruszająca ze swemi pięknemi oczyma nabiegłemi mgiełką łez, że hrabia Kazimierz umyślnie się odwrócił, aby nie poddać się rozrzewnieniu. Zapytał szorstko, chcąc wreszcie położyć kres tej scenie:

— Czego właściwie chcesz ode mnie?

— Abyś mi oddał mego syna.

Syknął ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Niedoczekanie!..

Mira musiała rzeczywiście albo tego nie dosłyszeć, albo źle zrozumieć, bo tłumaczyła mężowi w dalszym ciągu najspokojniej:

— Nie będziesz go wcale nawet widywał. Zabiorę dziecko i...

— Jakto? — przerwał jej — dokąd zabierzesz?

— Dokąd mi wskażesz. Wybór miejsca mogę ci pozostawić.

— A ja? Ja? Co się ze mną stanie?

— Ty będziesz... wolny...

— Ach, więc to tak? — zawołał hrabia Kazimierz — więc chcesz opuścić mnie, swego męża, aby mieszkać sama gdzieś z dzieckiem, którego nigdy na oczy nie widziałaś... którego nie znasz... i które powinno ci być jeszcze wstrętniejsze, niż mnie?

— Co? Moje dziecko rodzone ma mi być wstrętne?

— A czyż nie jest żywym dowodem największej hańby, jaką ci zadano, jaką tylko można było ci zadać?

— Cóż temu winne biedne dzieciątko?

— A ja com temu winien? — zawołał hrabia Kazimierz.

Poczem dodał, płonąc oburzeniem i żalem:

— A co ja takiego zawiniłem, że mnie katujesz w sposób tak okrutny? Przecież ja także straszliwie cierpię najzupełniej niewinnie? Co ja złego zrobiłem? Czem cię kiedy skrzywdziłem? Jeżeli czem zawiniłem, to chyba tylko tem, że cię nad życie ukochałem. Gdybym cię nie kochał, jużbym dawno się pocieszył i nie przeżywał podobnych mąk, jak obecnie... podobnych udręk, które mnie pożerają i zabijają. Ale nade mną nie miałaś litości. Litowałaś się tylko nad dzieckiem, a zapewne i nad jego ojcem, skoro mu przebaczyłaś...

Hrabina spojrzała na męża błagalnie i szepnęła:

— Oddaj mi dziecko, a kochać cię będę nad życie...

— Ale... zawracanie głowy!.. Będziesz kochała tylko dziecko...

— Będę kochała was obu.

— Kłamiesz! Sama mówiłaś przed chwilą, że chcesz opuścić mnie. To chyba dostateczny dowód, że mnie nie kochasz...

— Chciałam tylko dlatego opuścić zamek, ponieważ pragnęłam ci oszczędzić niemiłego widoku mojego dziecka.

— Ach, więc jednak kochasz je bardziej, niż mnie?

— Ależ... mój drogi... powinieneś chyba wiedzieć, że to są dwa rodzaje miłości, które nie dadzą się porównać. Ciebie kocham, jako męża, a jego jako syna.

— A powinnaś go nienawidzić.

— Co? Nienawidzić własnego syna?

Tu odmalowało się w oczach Miry tak straszliwe oburzenie, tyle goryczy nagromadziło się w duszy nieszczęsnej matki na samą myśl o tem, iż mogłaby nienawidzić własne dziecko — że gdy hrabia Kazimierz to ujrzał, zrozumiał dokładnie, iż nie ma żadnych szans w tej walce.

Uczucie dla dziecka zbyt zdecydowanie górowało w duszy Miry nad uczuciem dla męża. Aby już skończyć tę uciążliwą rozmowę, rzekł więc wreszcie:

— Powiem ci teraz już całą prawdę. Kiedyś poprzysięgłem sobie, że nie ujrzysz tego dziecka już nigdy, nigdy... I dziś już wskutek tego tak sprawa stoi, że gdybym nawet chciał oddać ci dziecko, jużby to było niemożliwe...

Gdy tylko padły z ust hrabiego te słowa przeraźliwe, Mira już nie krzyknęła, lecz zawyła nadludzkim głosem:

— Co? Moje dziecko umarło? Nie żyje? O, tak, tak z pewnością!... Już nie mam o co się pytać!... Umarło!!! Umarło!!! — i wybuchnęła straszliwym płaczem...

Hrabia chciał jej przerwać, usiłując coś dać do zrozumienia.

Oburzona do głębi i targana rozpaczą najstraszliwszą, a nie mogąc zrozumieć jego bełkotu, zapytała:

— Więc co się wreszcie stało z mem dzieckiem?

Dalszy ciąg jutro.